

12. NIEDZIELA ZWYKŁA – 25 VI 2000

**Ja jestem! Nie bój się!**

Wielu z nas bardzo lubi wodę, morze. Ale jest i wielu takich, których żywioł ten napęłnia lękiem, przerażeniem. Do tych drugich i ja należę od czasu, kiedy jakiś odważny człowiek uratował mnie topiącego się. Ogrom, głębia, potęga, żywiołowość – wszystko to

czyni nas małymi i bezsilnymi. Zresztą, tak było od dawna. Człowiek bał się tego żywiołu. Do tego żywiołu, wody, dodajmy burzę. Mamy rzeczywistość przerażającą, niebezpieczną dla ludzkiego życia. Na szczęście Pan Jezus uratował sytuację. A gdyby Go nie było? Są tacy, którzy twierdzą, że nic by się nie stało. Przecież człowiek jest inteligentny, mądry, silny i potrafi zapanować nad naturą, nad przyrodą. A gdy przyjdzie powódź, ogień, trzęsienie ziemi, widać, jak bezsilny jest człowiek, jak sam z siebie nic nie może uczynić wobec takich żywiołów.

Przyglądając się scenie uciszenia burzy przez Chrystusa z jednej strony i widząc swoją bezsilność wobec żywiołu z drugiej, widzimy, że nie istnieje siła, która byłaby zdolna oprzeć się Boskiemu majestatowi. Życie chrześcijanina pełne jest zagrożeń, pełne zła, które go otacza. Podobne jest do żeglowania wśród morskich odmętów. Często przychodzi taki moment, że przeraża nas doświadczenie naszej słabości i otaczającego nas zła. Wydaje się nam, że wyjścia nie ma, a sami nie jesteśmy zdolni nic zmienić. Lęk, o którym Chrystus wspomina w dzisiejszej Ewangelii, jest zjawiskiem powszechnie towarzyszącym w życiu. Znamy różne lęki jak np. lęk o życie, o bliskich, o pracę, lęk przed odpowiedzialnością itp. U wielu z nas ma to odzwierciedlenie w życiu, którego codzienność przeplatają osobiste burze i gwałtowne wichury: nagła śmierć bliskiej osoby, problemy z dziećmi, utrata pracy, choroba, kryzys małżeński. Trudno jest wymienić te wszystkie lęki i obawy każdego człowieka. Ale jedno jest pewne. Do każdego człowieka w takich krytycznych chwilach przychodzi Chrystus i mówi: *Odwagi! Ja jestem! Nie bój się! Czemuś zwątpił! Jestem z tobą!* I szczególnie w takich chwilach, częściej niż zazwyczaj, modlimy się do Boga, jak apostołowie. I wtedy uświadamiamy sobie, że gdy było spokojnie, gdy woda była spokojna, jakoś nie zauważaliśmy Boga, nie czuliśmy, że jest nam potrzebny. Liczyliśmy na siebie, na własne możliwości. Zapomnieliśmy o tym, że On jest obok nas i żegluje razem z nami przez nasze życie. Nasza wiara staje się płytka. I potrzeba często burzy, aby dopiero wtedy przypomnieć sobie o Bogu, że On jest obecny w naszej łodzi. Może nam się nieraz wydaje, że On śpi, bo nie uwalnia nas od tych burz i przeciwności. Ale wystarczy, że On jest obecny przy nas, obecny w nas. I ta część Boga, która jest w nas, nasza wiara i zaufanie, nasza nadzieja, zawsze nas ocali, a popłoch i panika, brak wiary zawsze będą prowadzić do lęku, strachu. To prawda, że każdy człowiek musi przejść przez drogi trudności i załamania czy kryzysu. Ale nadzieja na przetrwanie w łączności z Bogiem, z Chrystusem, umacnia nas, krzepi nas, sprawia, że stajemy się nowymi ludźmi.

Rozważając dzisiejszą Ewangelię warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że świadomość obecności Chrystusa wśród nas każe nam szukać ratunku w czasie burzy w Jego łodzi, w Kościele. Kościół jak łódź płynie po burzliwym morzu tego świata. Zawsze był miejscem schronienia dla ludzi przeżywających burze i dramaty różnego rodzaju. To Kościół ma za zadanie napawać nadzieją i ufnością. I o taką pomoc do Kościoła udają się ludzie. Kościół wycisza ludzkie namiętności, burze. Pomaga wielu z nas łagodnie przejść przez osobiste tragedie i dramaty. Co więcej Kościół pomagał szczęśliwie przejść przez burze społeczne i narodowe. Kościół, bo w nim jest Chrystus, który jedyny ma moc uciszyć rozszalały żywioł. Może wielu, którzy kiedyś, nie tak dawno przecież, szukało w murach Kościoła ratunku przed burzą dziejową zapomniało, już o tym. Może dzisiaj nie chcą o tym pamiętać i nie chcą by ktokolwiek im to przypominał, ale przecież to nie umniejsza praw-

dzie, że jedynie w tej łodzi, w Kościele, możemy znaleźć Chrystusa, który ma moc zaprowadzić nas nad burzę, nad lękiem i strachem.

Jesteśmy więc w łodzi Pana. Różne fale w nas uderzają. Może jesteśmy pełni niepokoju i lęku. Może wydaje się nam, że Bóg nas opuścił – a przecież On trwa z nami. Nie narzekając, nie narzucając się, ale zawsze gotowy pomóc, pod warunkiem, że Go o to poprosimy, że przyznamy się do tego, iż bez niego nic nie możemy, że jest nam potrzebny. Trzeba więc wołać: Panie ratuj, bo giniemy! Tylko On może przynieść spokój i bezpieczeństwo. Żeglujmy więc przez nasze życie łodzią, na której jest Chrystus. Płynmy z Chrystusem, a wtedy niestraszną będą nam burze i nawałnice, niestraszną lęki i niepokoje, bo On będzie z nami.

*ks. Wiesław Szczęch*